FRYDERYK FREKSA.

Manjak teatralny.

Są ludzie, którzy mają dziwną słabość dc pewnych rzeczy. Jeśli tej słabości zadowolić nie mogą — giną.

Kto ma manję teatralną naprzykład nie może się od niej uwolnić póki życia. Jest to stara, lecz głęboka w swej mądrości prawda życiowa.

Osobliwością manji takiej jest fakt, że podlegają jej ci właśnie, którzy najmniej się nadają do desek teatralnych. Niema na to rady. Dzieje się to wszystko wedle wyroków boskich. Jakżeby inaczej bowiem możliwem było obsadzenie wszystkich stanowisk pomocniczych i podrzędnych w wielkiej instytucji widowiskowej?

Skądby się brali suflerzy, inspicjenci, sta tystki, statyści itd., gdyby nie było garstki opętanych manją ludzi, którzy radzi są, że mogą oddychać pełnem kurzu powietrzem zakulisowem?

Jeżeli więc człowiek mający w sobie tego djablika estradowego, posiada duży majątek, nic też dziwnego, że pieniądze swoje wkłada w teatr.

I choćby wyzbył się w tym celu ostatniego grosza, zawsze jeszcze dla takiego człowieka jest to najlepsza lokata kapitału.

Jako dostawca funduszów jest przez pewien okres czasu ośrodkiem gorączkowego życia, które opętało go.

Wszystko wokół niego się kręci! Wszyscy mu schlebiają i pozostają na jego skinienie: aktorzy, aktorki, bohaterowie, komicy, reżyserzy, dramaturdzy itd.

A jeśli w przystępie swego bezgranicznie namiętnego oddania się teatrowi skleci jakąś sztukę teatralną, wówczas jako pan i władca estrady bez względu na wartość płodu swego ducha może ją wystawić, oczywiście bez powodzenia.

Trudno! Każda róża ma kolce!

Przed pięćdziesięciu laty żył w B. młody, dobroduszny człowiek, który odziedziczył po swej matce, żonie rzeźnika, nieposlednią tuszę. Wbrew woli swojej pracował w tuczącym interesie swego ojca, gdyż wszystkie jego myśli i uczucia tkwiły w teatrze. W różnych przedstawieniach amatorskich wcale nieźle nawet produkował role kochanków, a w szekspirowskim „Juljuszu Cezarze" również jako Antonjusz grzmiał udatnie.

Matka jednak była przeciwną karjerze teatralnej. Z goryczą w sercu gotował tedy krew do kiełbas, siekał z wściekłością oporne kości siekierą oraz wycinał sznycle i kotlety.

Pozostał kawalerem. Całe serce swoje bowiem oddał pewnej artystce teatralnej, która coprawda chętnie przyjmowała podarunki od młodego adepta cechu rzeźniczego, z uczuciem pewnej wdzięczności nawet spożywała przysyłane kiełbaski, w które rozkochany wierną swoją miłość i tęsknotę wpychał, ale z nim na kobiercu ślubnym stanąć, nie przeszło jej nawet przez myśl.

Matka tymczasem była coraz grubsza i grubsza. Wypełniała już całą przestrzeń między ladą i ścianą tylną! Sadełko syna za panią matką pośpieszało również. Nic dziwnego! W jego samotnem, kawalerskiem życiu brakło bowiem rozkładającej tłuszcz żółci, jako że żony nie miał, która, jak wiadomo, żółć porusza.

Kiedy matka, mając lat siedemdziesiąt pięć umarła nagle na atak sercowy, nasz rzeźnik liczył wiosen pięćdziesiąt trzy i ważył trzy centnary dwadzieścia.

Gdy trumnę matki wpuszczono do grobu, a mistrze cechu rzeźniczego, w dobrze wypchanych surdutach wokoło mogiły stojąc, Ojcze nasz szeptali w cylindry, strapiony syn powziął decyzję.

Sprzedał interes, przejrzał konta banków oraz kas oszczędnościowych i ku wielkiej swojej uciesze skonstatował, że oprócz trzystu dwudziestu funtów swego pulchnego ciała posiadał jeszcze dwieście tysięcy twardych talarów!

Ten tłusty manjak teatralny zapoznał się niebawem w kawiarni teatralnej z pewnym bardzo utalentowanym młodzieńcem i zawarłszy z nim przyjaźń, kupił sobie teatr. Nie kosztowało to wówczas tak drogo, jak dzisiaj: dwadzieścia tysięcy talarów odstępnego dawnemu właścicielowi, trzydzieści tysięcy kaucji i oto rzeźnik nasz stanął u szczytu swych marzeń: w roli dyrektora teatru, opięty w czarny tużurkowy garnitur z błękitnym w białe kropki Lavallier — krawatem wokoło niskiego wykładanego kołnierzyka i mszystą różyczką w klapie tużurka siedział przy biurku.

Nigdy go inaczej nie widziano. Siedział, palił, przysłuchiwał się i przeglądał raporty kasowe.

Wieczorem zawsze był przy kasie, gdzie lustrując publiczność, zachęcał ją do kupna biletów w ten sam mniej więcej sposób, co przedtem ludzi na rynku.

Zamiast zachwalać:

„Gorąco polecam tę świeżutką kiełbasę turyńską" — mówił:

„Nasza dzisiejsza premjera jest prima, proszę państwa!"

Miał zawsze portfel przy sobie, z którego wesoły „ludek artystyczny" — jak autorzy nazywać zwykli mimochodem nawpół zgłodniałych i zawsze zapracowanych pracowników scenicznych, obdarzał łaskawie jakimś extra - zasiłkiem.

Pomiędzy dojrzalszemi artystkami było kilka dość mądrych na to, aby mieć ochotę „pana mecenasa" poślubić, lub chociażby bliższy jakiś stosuneczek z nim nawiązać.

Ale nasz poczciwy siekacz kości dalekim był od takiej myśli. Najbardziej rutynowana aktorka nie zdołała doprowadzić go do tego, aby móc z okrzykiem:

„Gustawie, kocham cię!" — rzucić mu się na szyję.

Kiedy się jedna z nich rozpędziwszy, przysunęła doń bliziutko, gdy na kanapie w „foyer" siedział i gładząc jego kark z podziwem w oczy patrząc, czule rzekła:

„Nie masz pan pojęcia, panie Gustawie jak się bardzo pewna dama panem interesuje...!"

Zaczerwienił się jak burak i wnet po swój extra - portfel sięgnąwszy, spytał:

„Ileż więc kochana pani potrzebuje?"

Było to na długo przed inflacją. Damy wówczas nie miały tak miedzianego czoła jak dzisiaj. To też artystka owa zaczerwieniwszy się również po uszy, wzięła sto marek, które jej pan Gustaw uprzejmie podał; ale jakież to smutne dla niej było niebieski banknot otrzymać, skoro właściwie na całego człowieka w błękitnym krawacie o trzystu dwudziestu funtach wagi miała ochotę.

Teatr rzeźnika to lepiej, to gorzej prosperował. W ostatecznym jednak rezultacie właściciel grubo do interesu dołożył.

Dla oszczędności tedy, sam zasiadł przy kasie, a kiedy po kilku latach instytucja ostatecznie klapę zrobiła, przy zmianie właściciela i dyrekcji na kasjerstwie dla swej nieposzlakowanej uczciwości pozostał.

Majątek jego o cztery piąte zmalał, ale był szczęśliwy. Oddychał jedynie miłem dla siebie powietrzem: Przeżywał emocje, które mu jak woda do życia były potrzebne.

Żył dłużej od swej matki. Jako osiemdziesięcioletniego starca widywano go jeszcze w kawiarni teatralnej. Pozostał do końca życia olbrzymim i tęgim mężczyzną, ale trzydzieści lat teatralnego życia zabrało mu z pewnością ze sto funtów tłuszczu.

Czyż więc Gustaw, mistrz cechu rzeźniczego, nie miał słuszności, że wbrew zdaniu wszystkich ludzi rozsądnych, zamienił swój dobrze prosperujący interes na niepewną egzystencję teatralną, żyjąc życiem, które kochał i za którem tęsknił?

Tylko filistrzy szydzić zeń mogą!

Tłum. Jotsaw.

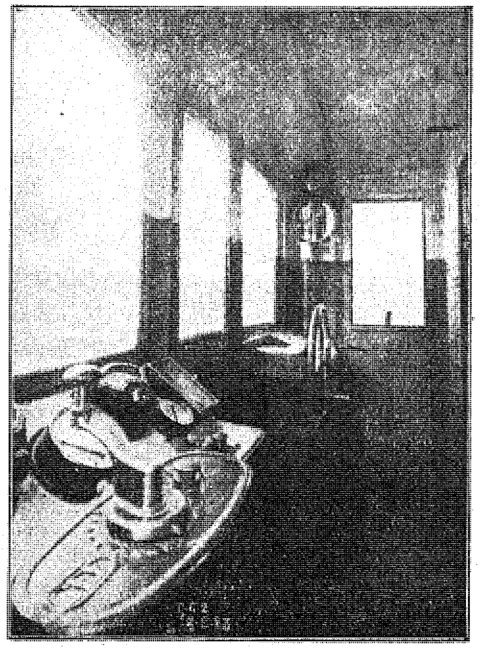

Wnętrze przedziału lokomotywy elektrycznej

Redaktor: Klemens Orchulski. **Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok V. Łódź, dnia 26-go lutego 1928 roku. № 9.

Doroczny bal reprezentacyjny D. O. K. IV.

W dniu 15 b. m. w salonach Grand-Hotelu w Łodzi odbył się doroczny bal reprezentacyjny oficerów IV korpusu. Na zdjęciu zbiorowa grupa rozbawionych uczestników balu. Fot. A. Meyer.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Kraków - Lwów - Wilno. — Pod znakiem jubileuszów. — „Macbeth" a la moderne. — Co grają zagranicą.

Jedną z najlepszych sztuk historycznych Dymitra Mereżkowskiego — „Aleksandra I.,' wystawił w tych dniach teatr „Znicz" (dawniej im. Fredry). Mereżkowskij jest — jak wiadomo — nietylko doskonałym znawcą przeszłości swego narodu, lecz również jego — duszy, która w istocie swej w przeciągu lat stu — od epoki Aleksandra I — nie uległa zbyt wielkim przekształceniom. Dlatego też historyczne dramaty Mereżkowskiego dają głęboki wgląd w samą treść zbiorowej psychiki Rosji i na jej tle pozwalają zrozumieć sprawy procesów dziejowych, zachodzących w dawnem imperjum carów — aż do krwawo - ponurej rzeczywistości dni dzisiejszych. Skromne środki dzielnicowego teatru nie dały oczywiście możności rozwinięcia przepychu scenerji w tym stopniu, na jaki pozwolić sobie mógł np. w swoim czasie Teatr Polski („Car Pawel"). W każdym bądź razie zasługuje na podkreślenie staranność dyrekcji i reżyserji „Znicza", które uczyniły, co były mogły, aby „Carowi Aleksandrowi I" dać należytą oprawę. Z pośród wykonawców wyróżnić należy przedewszystkiem pp. Godlewską Wyrzykowskiego.

„Łucja z Lamermooru" — Donizetti'ego, tak udatnie i z powodzeniem wznowiona w Operze warszawskiej, z p. Ewą Bandrowską w roli tytułowej, ma swe piękne tradycje w tym teatrze. Dość powiedzieć, że Łucję śpiewały w Warszawie takie sopranistki, jak Sembrich-Kochańska, Korolewicz-Waydowa, Kruszelnicka, Ada Sari i inne. Szczególny entuzjazm wywołało w swoim czasie przedstawienie „Łucji" (w marcu 1886 r.) z Sembrich - Kochańską i Myszugą w rolach głównych. Godzi się wspomnieć, że p. Kochańska, która wycofała się już od szeregu lat z czynnego życia teatralnego, przebywa od dłuższego czasu w Ameryce, gdzie z pianistą Hoffmanem stoi na czele słynnej szkoły muzycznej. Autorowi „Łucji" — Donizetti'emu — poświęcił „Kurjer Łódzki" dłuższy artykuł w ubiegłą niedzielę, podając szereg ciekawych szczegółów z psychografji znamienitego kompozytora.

Teatr im. Słowackiego w Krakowie wystawił nieśmiertelną a stylową „Damę Kameljową" — Dumasa. Dramat ten ma swoje miejsce w historji teatru 19-go stulecia, jako utwór, zapowiadający nadejście nowej epoki: realizmu scenicznego, a ze względu na drażliwy na owe czasy temat i postawienie w centrum akcji postaci z półświatka był w momencie swego powstania fenomenem wprost rewolucyjnym. Dzieje Małgorzaty Gauthier (grywanej m. in. przez Modrzejewską i Sarę Bernhardt) utrwalone zostały następnie i w operze Verdi'ego — w popularnej „Traviacie". Dramat Dumas'owski posiada wciąż jeszcze dużą siłę atrakcyjną, zwłaszcza jeśli chodzi o szersze sfery publiczności teatralnej i dzięki temu zawsze liczyć może na powodzenie. W teatrze krakowskim sztukę pod każdym względem doskonale wystawił dyr. Nowakowski

„Powrót do grzechu", komedja St. Kiedrzyńskiego, grana z powodzeniem w Teatrze Małym w Warszawie z M. Malicką, Grabowskim i Węgierką w rolach głównych.

grając jednocześnie bardzo szlachetnie i z głębokiem przejęciem rolę Armanda. Rolę tytułową odtworzyła heroina sceny krakowskiej p. Starska (dobra znajoma publiczności łódzkiej), wkładając w tę kreację bogate zasoby swego talentu.

Nie wszystkim może wiadomo, że słynna bohaterka dramatu Dumasa miała swój oryginał i pierwowzór w rzeczywistości. Była nim jedna z bardzo znanych postaci paryskiego półświatka, niejaka Alfonsyna Plessis, której usposobienie, charakter i przebieg niedługiego żywota niemal zupełnie skopjował Dumas w „Damie Kameljowej". Dumas tak oto opisuje wygląd owej Alfonsyny — Małgorzaty: „Wysoka, bardzo szczupła, brunetka, biała i różowa, miała małą głowę, oczy podłużne, jak na emaljach japońskich, wiśniowe usta, śliczne ząbki — figurynka z saskiej porcelany"...

Po dłuższej gościnie we Lwowie, pożegnał się z owacyjnie przyjmującą go stale publicznością ulubieniec Warszawy — Antoni Fertner. O powodzeniu występów Fertnera we Lwowie świadczy choćby fakt, że farsę amerykańską „Potasz i Perlmutter" z Fertnerem w roli Potasza grano we Lwowie — 57 razy! Są to cyfry, jak na Lwów, doprawdy rekordowe. Oprócz „Potasza i Perlmuttra" występował również Fertner we Lwowie w „Najszczęśliwszym z ludzi", z powodzeniem niezmiennem i niezawodzącem nigdy.

W tych dniach upłynęło 30 miesięcy artystycznej działalności wileńskiej „Reduty" na ziemiach kresowych. O rozmiarach i intensywności pracy zespołu dyr. Osterwy niech świadczy fakt, że w ciągu wspomnianego okresu „Reduta" odwiedziła 173 miejscowości, dając 1502 widowiska. Wystawiono 50 utworów scenicznych, z tego 41 oryginalnych polskich. Podobny stosunek procentowy nie zdarza się bodaj w żadnym innym teatrze polskim.

Żyjemy obecnie stanowczo pod znakiem jubileuszów teatralnych. Jeszcze nie przebrzmiały echa warszawskich i łódzkich uroczystości na cześć mistrza - Frenkla, jeszcze mamy w uszach te gorące a serdeczne oklaski, któremi na przedstawieniu jubileuszowem darzyła publiczność łódzka ulubienicę swoją p. Antoninę Dunajewską, a znowu dochodzą nas wieści o trzech aż jubileuszach, święconych na scenach prowincjonalnych. Tak więc w tych dniach w Wilnie obchodził święto 25-lecia pracy scenicznej, b. dyr. teatru łódzkiego, obecny kierownik teatru w Wilnie p. Franciszek Rychłowski. W Toruniu solenizantem był p. Józef Leśniewski (i ten znany łodzianom); na srebrne gody z Melpomeną wybrano tam „Szkołę żon" — Moliera. Wreszcie w Poznaniu święto 30-lecia pracy aktorskiej obchodziła p. Helena Czarnecka, kreując tytułową rolę w „Moralności Pani Dulskiej". Wzorem niemal wszystkich wybitniejszych aktorów polskich, p. Czarnecka również pierwsze swe kroki sceniczne stawiała w Łodzi, za dyrekcji niezapomnianego ś. p. Marjana Gawalewicza.

Idąc śladami zmodernizowanego „Hamleta", „Royal Court Theatre" w Londynie pozwolił sobie na eksperyment wystawienia Szekspirowskiego „Macbetha" w sposób ultra - nowoczesny. Macbeth występuje w mundurze galowym angielskiego oficera, z paradnym hełmem na głowie. Tak samo Macoluff ma piękny mundur gwardji królewskiej i buty z ostrogami. Lady Macbeth ucharakteryzowana jest na chłopczycę, w krótkiej sukience i cielistych, jedwabnych pończoszkach. Dla zwalczenia bezsenności bohaterka tragedji zażywa... aspirynę i ubrana jest w tej scenie nocnej w — pyjamę.. Podczas uczty, na scenie znajdują się — zamiast puharów — srebrne tace z whisky and soda. Lady Macbeth, jak twierdzą sprawozdawcy, naśladowała filmowe „wampirzyce" z trzeciorzędnych dramatów, zaś „generał" Macbeth miał typowe ruchy angielskiego wojskowego. Gdy na scenę wkroczyły... oddziały wojska angielskiego w stalowych hełmach i rynsztunku z r. 1928, na widowni rozległy się śmiechy i gwizdy. Jeden z najpopularniejszych dzienników londyńskich pisze, że cała ta szopka maskaradowa, z aspiryną, whisky i gramofonem w roli rekwizytów, nie jest jednak w stanie umniejszyć dramatycznej potęgi szekspirowskiego arcydzieła.

Pierwszy teatr czeski, praskie „Narodne Divadlo", wystawia wkrótce świetną „Zemstę" — Al. Fredry. Przekładu dokonał znany literat, p. Vondraczek.

Delta.

—:::—

Fragment balu D. O. K. IV Łódź.
Siedzą od strony lewej do prawej: dyr. Oberfeld, dyr. Oberfeldowa, dyr. Idźkowska, dyr. Idźkowski, mecenasowa Stypułkowska i inż. Romanowska.

Bal członków Klubu Artystyczno - Literackiego w salonach Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi. Fot. A. Meyer.

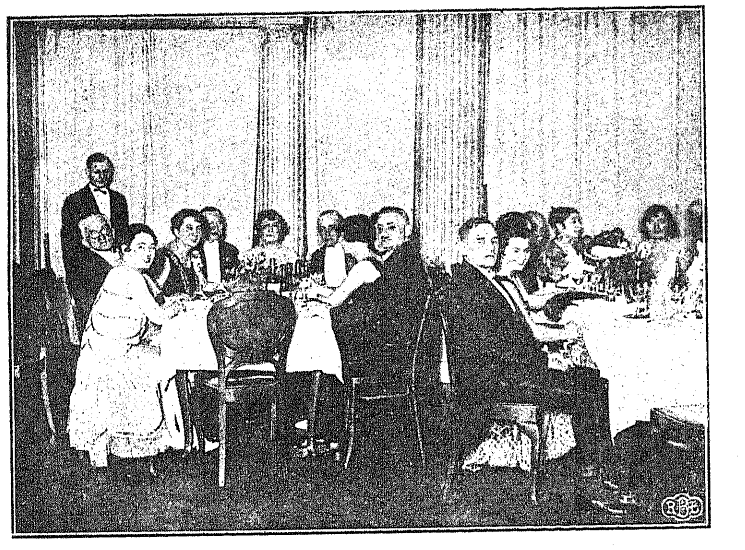

Przedstawiciele przemysłu na balu D. O. K. IV w Łodzi.

Zabawa gniazdowa Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" Łódź I, w lokalu przy ul. Nawrot 23. Fot. A Meyer.

Zabawa kostjumowa dla dzieci w Towarzystwie Śpiewaczem „Lutnia" w Łodzi. Fot. A. Meyer

Bal restauratorów w sali „Teatralnej". Na zdjęciu grupa gości z prezesem Związku Restauratorów, p. Englerem na czele.

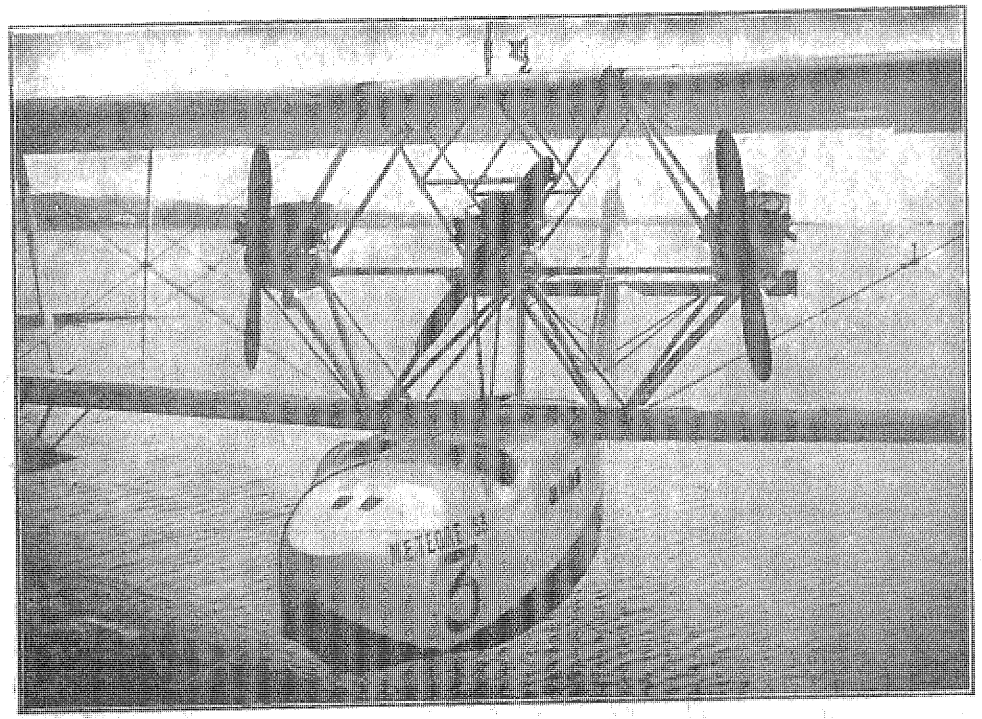

Hydroplan trójmotorowy nowego typu przed wyruszeniem na pełne morze.

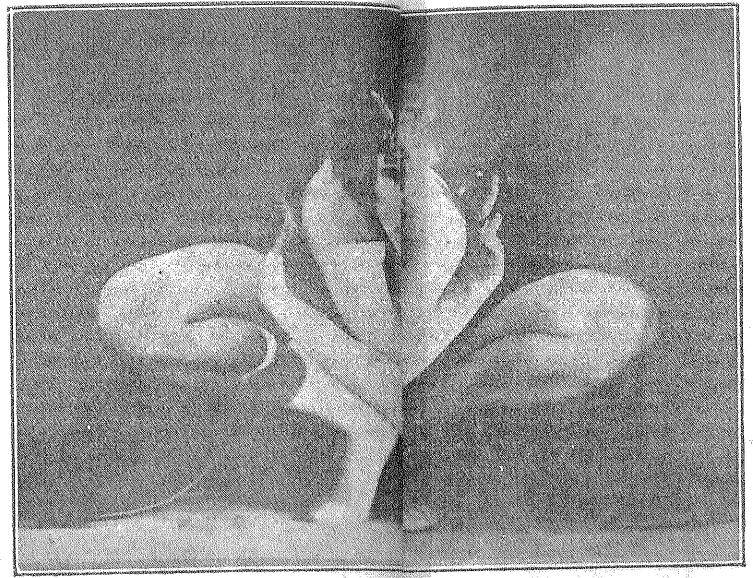

Współczesna Fryne. tancerka Eily w zawiłej pozie plastycznej. Zdobyła ona pierwszą nagrodę nan z konkursów tańca estradowego wce.

Urocza gwiazda filmowa Mary Philli w jednej ze swych najciekawszych kreacyj.

Charakterystyczny moment z gry w rugby na jednem z boisk wiedeńskich.

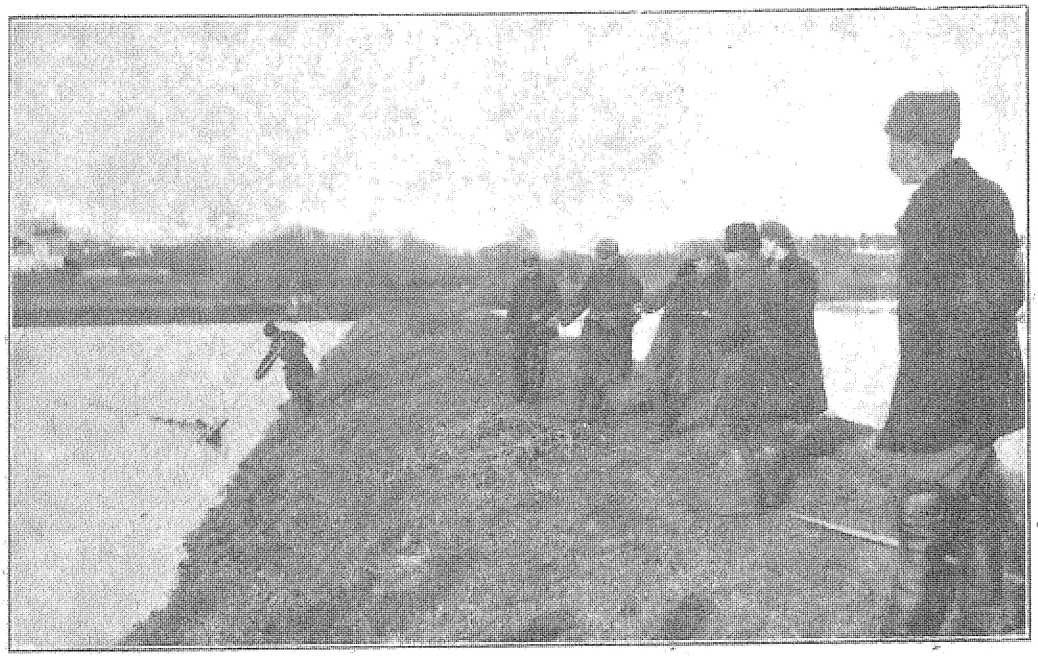

Rybacy łotewscy przy pracy. Zima tegoroczna nie zraża przywykłych do trudu doświadczonych wilków morskich, którzy mimo zimowej pory uprawiają rzemiosło ojców.

Nauka boksu w szkołach angielskich jest obowiązkiem, który spełniać musi młodzież zdrowa bez wad fizycznych.

Niezrównany mistrz srebrnego ekranu, Emil Jannings, w swych 14 najpotężniejszych kreacjach.

Nowa największa skocznia pod Krokwią w Zakopanem.

Gmach polskiego towarzystwa radjotechnicznego.

Inż. Rychter. najlepszy motocyklista polski.

Z MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI.

Artur Markowicz. — „Opowiadanie rybaka“

Artur Markowicz. — „Przy matce“.

Roczne zebranie Towarzystwa Racjonalnego Myśliwstwa w Brzezinach. Fot. A. Meyer.

Maskarada Policji Państwowej w salonach Łódzkiego Męskiego Towarzystwa Śpiewaczego. Fot. A. Meyer

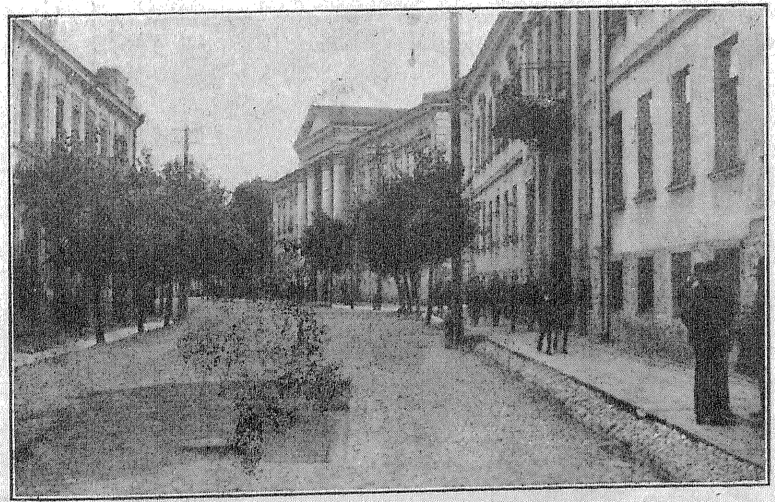

Grodno. Ulica im. Elizy Orzeszkowej.

Kazimierz Junosza - Stępowski w karykaturze

Bar. MUENCHHANHAUSEN.

Sztuka opowiadania.

Pewnego razu wybiegł na mnie w ciasnej uliczce Petersburga — wściekły pies. W nogi, mój drogi — pomyślałem. Aby tem łatwiej uciec, zrzuciłem okrycie i schroniłem się pośpiesznie do domu. Kazałem potem służącemu przynieść sobie płaszcz i powiesić w garderobie między innemi sukniami.

Następnego dnia przestraszył mię krzyk mego Jana:

— Na Boga, panie baronie, pański płaszcz jest wściekły!

Poskoczyłem co żywo do garderoby i ujrzałem wszystkie moje suknie porozwłóczone i poszarpane na kawałki. Nicpoń mówił prawdę co do słowa. Nadszedłem sam na scenę, jak płaszcz napadł na piękną szatę galową i w niemiłosierny sposób nią potrząsał i włóczył wokoło.

Ale skoro o tem mowa, muszę wspomnieć o dwóch moich niezwykłych psach, z których jeden okazywał niesłychane zdolności do polowania na kuropatwy, nieznużony, uważny, przezorny tak, że mi go każdy zazdrościł. Mogłem go używać w dzień i w nocy; gdy była noc, wieszałem mu latarkę na ogonie i polowałem z nim tak samo jak w dzień albo i lepiej.

Raz (było to wkrótce po moim ożenku) okazała moja żona wielką ochotę wybrać się na polowanie. Pojechałem naprzód, aby coś wytropić i niedługo pies wystawił stado kuropatw, złożone z kilkuset sztuk. Czekam i czekam na żonę, która z moim porucznikiem i pachołkiem zaraz za mną wyjechała; nikogo jednak ani śladu. Wkońcu niespokojny zawracam i niespełna w połowie drogi słyszę niezwykle żałosne zawodzenie. Wydało mi się dość bliskiem, a jednak jak oko sięga nie było widać żywej duszy. Zsiadłem z konia, przyłożyłem ucho do ziemi i usłyszałem nietylko, że ten lament dochodzi z pod ziemi, lecz rozróżniłem nawet całkiem wyraźnie głosy żony, porucznika i pachołka. Zarazem spostrzegłem także, że niedaleko jest szyb kopalni węgla i nie miałem już niestety wątpliwości, że moja biedna żona i jej towarzysze właśnie tam wpadli. Pośpieszyłem w pełnym galopie do najbliższej wioski, aby sprowadzić górników, którzy po długiej i uciążliwej pracy wydobyli zaginionych z szybu, głębokiego na 90 sążni. Najprzód wyciągnęli pachołka potem jego konia, potem porucznika i jego konia, potem moją żonę, a wreszcie i jej tureckiego dzianeta. Najdziwniejszem w całej sprawie było to, że ludzie i konie przy upadku z takiej wysokości prawie zupełnie nie ponieśli uszkodzeń, prócz kilku nieznacznych zadraśnięć; strachu jednak najedli się dość.

Zaraz następnego dnia wyjechałem w podróż w sprawie służbowej i powróciłem dopiero po 14 dniach. Zaledwie kilka godzin po powrocie spędziłem w domu, a już zauważyłem brak mojej Djany. Nikt się o nią nie zatroszczył, bo moi ludzie myśleli, że pobiegła za mną, a teraz ku mojemu wielkiemu strapieniu nigdzie nie można było jej znaleźć. Wkońcu wpadło mi do głowy: czyżby pies miał warować jeszcze przy kuropatwach? Gnany obawą i nadzieją w jednej chwili znalazłem się w tej okolicy i patrzcie, ku mojej niewymownej radości, mój pies stał na tem samem miejscu, gdzie go postawiłem przed 14 dniami. Paf! — krzyknąłem; skoczył i położyłem 25 kuropatw jednym strzałem. Biedne zwierzę było jednak tak zgłodzone i wynędzniałe, że ledwo się do mnie przywlokło. Aby psa zabrać do domu musiałem go wsadzić na konia. Przy dobrej opiece w paru dniach odzyskał zdrowie i siły, a w kilka tygodni potem umożliwił mi rozwiązanie zagadki, która gdyby nie on, na zawsze zostałaby tajemnicą.

Ścigałem mianowicie zająca przez całe dwa dni. Pies naganiał go ciągle, ale szarak nie przyszedł tak blisko, abym mógł do niego strzelić. W czary nigdy nie wierzyłem, widziałem bowiem za wiele; jednak to było ponad ludzkie zrozumienie. Wkońcu jednak znalazł się zając tak blisko, że zdołałem go dosięgnąć strzałem. Padł — i jak myślicie, co spostrzegłem? Zając miał cztery nogi pod brzuchem, a cztery na plecach. Gdy mu się zmęczyły dwie dolne pary — przerzucał się na grzbiet, jak wprawny pływak, który umie pływać zarówno na piersiach, jak na plecach i dwiema świeżemi parami nóg pędził ze wzmożoną szybkością. Nigdy potem nie spotkałem zająca tego rodzaju, a i tego nie dostałbym, gdyby mój pies nie był tak doskonałym. Przewyższał on tak dalece cały swój ród, że bez wahania nazwałbym go unikatem, gdyby nie pewien chart, który mógł z nim rywalizować. Zwierzę to było godne uwagi nietyle dla swej powierzchowności, jak z powodu nadzwyczajnej chyżości biegu. Gdybyście panowie widzieli tego psa, napewnobyście go podziwiali i nie dziwilibyście się, że go tak lubiłem i tak często z nim polowałem. Begał u mnie w służbie tak często, że zużył sobie nogi prawie do brzucha, w ostatnim okresie jego życia mogłem go więc używać tylko jako jamnika; i w tej roli służył mi też niejeden rok.

Jeszcze jako chart — nawiasem mówiąc była to suka, — ścigał raz zająca, który wydawał mi się dziwnie gruby. Było mi żal biednej suki, która właśnie była na oszczenieniu, a mimo to starała się tak biegać jak zwykle. W wielkiej tylko odległości mogłem jej nadążyć konno.

Nagle usłyszałem ujadanie jakby całej sfory psów, ale tak słabe i delikatne, że nie wiedziałem, co to ma znaczyć. Gdy się zbliżyłem, ujrzałem dziwo. Zajęczyca okociła się w biegu, a suka oszczeniła, i jedna miała tyle zajączków ile druga szczeniąt. Zające zaczęły instynktownie uciekać, psy zaś nietylko ścigały je, ale nawet schwytały. W ten sposób przy końcu polowania miałem sześć psów, chociaż zacząłem z jednym.

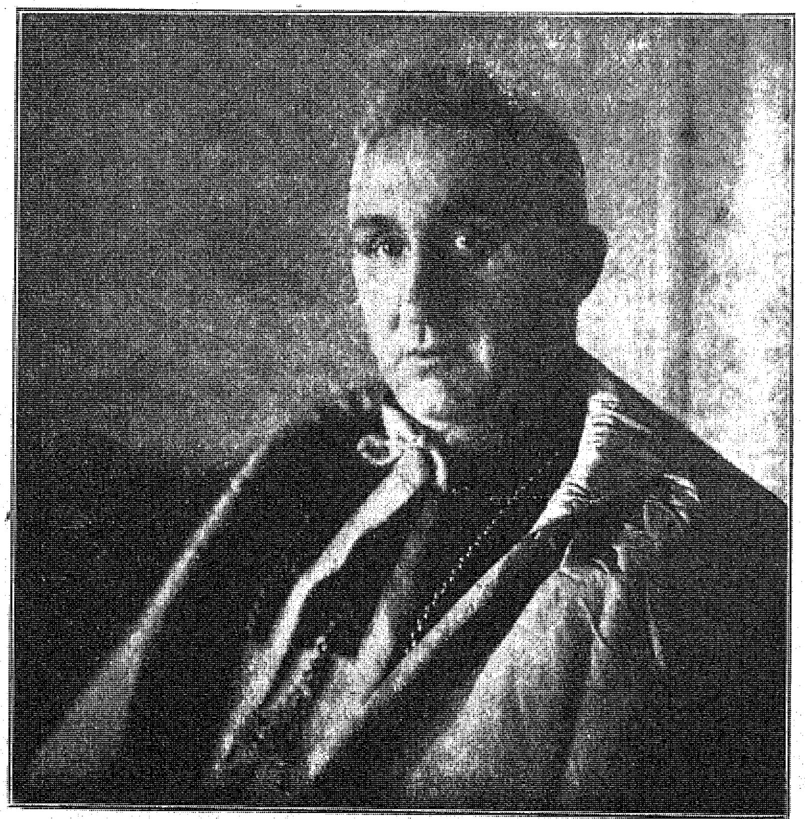

J. E. ks. Okuniewski, biskup pomorski.

Redaktor Klemens Orchulski.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok V. Łódź, dnia 4-go marca 1928 roku. № 9.

„Reduta Prasy" w Łodzi.

Karnawał w Łodzi zakończony został wspaniałą „Redutą Prasy", jaka się odbyła w dniu 20 lutego r. b. w salonach Filharmonji.

Ze wszystkich balów i maskarad była to najefektowniejsza zabawa, nic więc dziwnego, że cieszyła się niebywałem powodzeniem najwytworniejszej publiczności, która tłumnie zaległa sale Filharmonji. Na zdjęciu naszem p. wojewoda Jaszczołt z Małżonką oraz znakomita artystka, p. M. Ćwiklińska, w otoczeniu przybyłych gości i przedstawicieli prasy.

Siedzą od lewej strony do prawej: p. red. Orchulska, p. Ćwiklińska, p. wojewoda Jaszczołt, p. Kierska, p. Wojewodzina, p. pułk. Oziewiczowa, p. gen. Arctowa. Stoją: p. nacz. Kempner, przewodniczący komitetu „Reduty Prasy", p. nadkomisarz Izydorczyk, p. red. Gumkowski, prezes Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, prezes Izby Skarbowej p. Towarnicki, p. podinspektor policji Niedzielski, p. nadkomisarz Weyer, p. Lucyna Macherska, p. inż. Kwapiszewski, p. nacz. Rimlerowa, p. red. Orchulski, dyr. Teatru Miejskiego, p. Gorczyński, p. red. Scheller, p. dyr. Oberfeldowa, dyr. Miejskiej Galerji Sztuki p. Dienstl-Dąbrówa oraz p. sędzia Wilecki. Fot. A. Meyer.